

Rozmowa pierwsza

O MIŁOŚCI BOGA OJCA

Witaj, Pawle!

Witaj, mój bracie w Chrystusie!

Zastanawiam się nad tematem naszej pierwszej rozmowy...

Jeżeli mogę ci coś podpowiedzieć w ten wczesny poranek – gdy dzień odnosi tryumf nad nocą – to zacząłbym ją od Tego, który stoi u początku wszelkiego istnienia, od Boga Ojca.

Masz rację. Przypominam sobie teraz, że w Liście do Efezjan w pięknych słowach wyraziłeś wdzięczność względem Ojca w niebie. Napisałeś tam: „Zginam kolana przed Ojcem w niebie”, od którego wszystko bierze początek (3, 14).

Tak, gdyż to jedyna, właściwa postawa względem Boga. Stale zginam kolana przed Ojcem w niebie: nie z lęku, lecz z wdzięczności.

Wiesz, ludzie myślą o Bogu w pierwszej kolejności jako o Panu, władcy czy sędzim. A przecież jest On nade wszystko naszym Ojcem.

Bez wątpienia. To jakiś rodzaj zafalszowania obrazu Boga, odwrócenia uwagi od tego, kim On jest w pierwszej kolejności. Jest Ojcem: najpierw w relacji do Syna Bożego, następnie względem nas. Doskonała wymiana miłości, jaką Ojciec darzy Syna a Syn Ojca, odsłania głębię natury Boga. Tym, kim jest względem Syna i Ducha Świętego, Miłością, tym też jest względem nas. Nasz Pan, Jezus Chrystus, kazał nam zwracać się do Boga: „Ojcze nasz...”. Nie chciał, abyśmy nazywali Go władcą czy sędzią, lecz Ojcem. Ludzkie wyobrażenia o Bogu jako surowym i przerażającym władcy są wielce niesprawiedliwe. Ten, u stóp którego leży cały świat i który będzie go sądził sprawiedliwie, jest najczulszym Ojcem.

O ile wiem, aramejski odpowiednik „Abba” jest formą familiarną i znaczy tyle co „tato”.

Abba wyraża głęboką i zażyłą więź z Bogiem, która zakłada bliskość i zaufanie – wprowadza w klimat rodziny. W takiej relacji nie pozostaje się z kimś, kto jest nam daleki i kogo się boimy. Ileż dobroci i czułości jest w tym „Tato”! W czasach biblijnego Izraela zwracano się w ten sposób jedynie do swych ziemskich ojców. Sam widzisz, że Bóg wprowadził nas w intymną, zażyłą relację ze sobą. Chciał, abyśmy widzieli w Nim czulego i bliskiego Tatę – na wzór relacji z naszymi ziemskimi ojcami.

Ziemska relacja: ojciec – syn pozwala łatwiej zrozumieć miłość Ojca niebieskiego do nas – chociaż ta pierwsza jest niedoskonałym odbiciem drugiej.

Gdybym zapytał, kto w całym wszechświecie jest najbardziej czuły i troskliwy, czy usłyszałbym, że to właśnie Bóg? Otóż, nikt nie jest tak czuły i troskliwy jak Bóg. On, Pan całego wszechświata, jest w pierwszym rzędzie czułym Ojcem. Jedno z pierwszych określeń Boga w Starym Przymierzu – to „Bóg czuły i łaskawy” (Wj 34, 6). Tak niesłusznie nasz niebieski Tato kojarzy się ludziom bardziej z potęgą i władaniem, niż z wrażliwą czułością, dzięki czemu zwraca uwagę na codzienne, błahe sprawy swych dzieci. Będąc Ojcem, jest nam bliski w każdej sprawie.

W czasach Starego Przymierza naród żydowski postrzegał Boga jako Ojca (Pwt 32, 6; 2 Sm 7, 14; Ml 2, 1), ale nigdy nie zwracał się w ten sposób do Niego. Dlaczego?

Ich rozumienie szacunku względem Boga nie zezwalało na taką zażyłość. Sądzono, że będzie to spoufalenie się z Bogiem, i w rezultacie – bluźnierstwo. Właściwą postawę miał wyrażać dystans. Pragnieniem Boga było zaś zacieśnienie wzajemnych więzi, co dokonywało się jednakowoż stopniowo. Pewnych spraw nie możesz przecież powierzyć dziecku, bo ich nie zrozumie i zlekceważy. Czekasz zatem, aż dorośnie. Bóg cierpliwie przygotowywał ludzi na objawienie pełnej prawdy o sobie.

Znaczy to, że Bóg chce wejść w zażyłą relację z nami...

Oczywiście, że tak! Tego pragnie najmocniej. Gdyby tak nie było, to czyż Jezus kazałby nam zwracać się do Boga w tak czuły sposób? Pozwalając nazywać siebie Ojcem, Bóg czyni z nas swą rodzinę. Odpowiadając na zachętę Chrystusa, ludzie powinni stale zwracać się do Boga tym szacownym i wspianym określeniem „Ojcze”. Nikt inny nie kocha nas przecież bardziej od Niego.

Ale czyż nie jest to jakaś forma seksizmu, że o Bogu, który nie jest przecież ani mężczyzną, ani kobietą, lecz istotą duchową, mówimy tylko jako o Ojcu?

Rozumiem, że takie wątpliwości mogą się budzić. Już prorok Izajasz zdawał sobie sprawę z tego, że obraz miłości ojcowskiej zawężał postrzeganie miłości Boga. Przedstawia przeto Boga również jako matkę: „Jak kogo pociesza własna matka, tak Ja was będę pocieszał” (66, 13). Obraz ojcowskiej miłości Boga zostaje wzbogacony o wymiar matczynej czułości i troskliwości. Bóg jest jak dobry ojciec i jak dobra matka. Poszukując w człowieku odbicia Jego miłości, znajdziemy je w mężczyźnie – jako ojcu, i w kobiecie – jako matce. Wszystko, co dobrego można powiedzieć o ziemskich rodzicach, w znacznie zwielokrotnionym stopniu odnosi się do Boga. Pan wszechświata jest czułym Rodzicem, który troszczy się o swe dzieci. Powinniśmy patrzeć na Boga jak na rodzica, który bierze na kolana swe dziecko i czule przytula.

Ale jak przekonać ludzi, że Bóg jest kochającym Ojcem i Matką? Częściej kojarzą Go z surową sprawiedliwością...

Trzeba przypomnieć ludziom podstawową prawdę o Bogu, czyli to, że jest Miłością. Kiedy mówimy o Nim, możemy podkreślać Jego różne przymioty, jak wszechmoc, wszechwiedza, wszechobecność, odwieczne istnienie etc. Ale to, co stanowi najgłębszą istotę Boga, co najdoskonalej Go określa, zostało zawarte w stwierdzeniu apostoła Jana: BÓG jest MIŁOŚCIĄ (1 J 4, 16b). Bóg, który poprzez wieki dawał się poznać ludziom różnych ras i kultur, a którzy odkrywali w większym czy mniejszym stopniu prawdę o Nim, objawił się ostatecznie jako Miłość. To najważniejsza prawda o Panu wszechrzeczy. Chce On, abyśmy nade wszystko widzieli w Nim troskliwego Ojca i czułą Matkę.

Miłość staje się w przypadku Boga czymś więcej niż jednym z Jego przymiotów – jest Nim samym.

W księgach Starego Przymierza jedyny atrybut Boga, który utożsamia się z Nim samym i posiada moc sprawczą – to Mądrość (Mdr 7, 21). Mądrość przemawia głosem Boga. Nawiązuję do tego, kiedy piszę Koryntianom, że dla nas jest nią Chrystus (1 Kor 1, 24). Dzięki objawieniu Nowego Przymierza poznaliśmy, że Bóg jako Mądrość jest Miłością. Bóg jest odwieczny, wszechmocny, wszechobecny, wszechwiedzący i tak dalej, lecz żaden z Jego przymiotów nie oddaje tego, kim jest tak, jak miłość. Tylko w tym przypadku mówimy, że jest Miłością, a Miłość – to On.

Skoro to najważniejsza prawda o Bogu, to tak należy Go postrzegać i tak o Nim mówić. A niestety często wygląda to inaczej!

Jak w każdej sprawie, trzeba zawsze dotknąć istoty rzeczy. Miłość Boga jest tym, co najpełniej Go określa, co stanowi szczyt Jego istnienia. Zwróć uwagę na ten prosty fakt, że człowiek nie zrozumie natury Boga. Nie zrozumie, w jaki sposób istnieje Trójca Święta – jeden Bóg w trzech Osobach. Nie zrozumie, jak może On nie mieć początku i wielu innych prawd o Nim. Ale zrozumie to, że jest Miłością. Z całej nieprzeniknionej dla ludzkiego rozumu natury Boga człowiek jest zdolny – na miarę swej doczesnej kondycji – zrozumieć to, co stanowi szczyt Jego boskości i co jest w Nim najcenniejsze: że jest Miłością. Co to znaczy? Otóż znaczy to, że Bóg dał człowiekowi przystęp do najgłębszej głębi siebie – do swego serca. Któż z ludzi otwiera się do tego stopnia przed drugim człowiekiem?

Jeżeli Bóg odsonił przed człowiekiem to, co w Nim najcenniejsze, czyli miłość, a ten to rozumiał, czy oznacza to, że miłość określa także najpełniej naturę człowieka?

W rzeczy samej! Jeżeli człowiek na miarę swej doczesnej kondycji może wniknąć w ten najgłębszy i najważniejszy wymiar Boga, znaczy to tyle, iż to, co najbardziej Go określa, stało się również częścią ludzkiej natury. Ze stwierdzenia apostoła Jana, że „Bóg jest Miłością” i że tego samego oczekuje od nas jako odpowiedzi na Jego miłość, wynika, iż także w przypadku człowieka miłość jest tym, co go najpełniej określa. Bóg podzielił się z nami tym, co najcenniejsze w Jego boskości i to w stopniu najwyższym, w jakim ludzka natura jest zdolna przyjąć ten dar.

Można by powiedzieć, że Bóg nie jest zazdrośnikiem... Nie strzeże zaborczo tego, co ma najcenniejszego. Czyż nie tak?

Dla pełni prawdy o Bogu godzi się ją wyrażać w formie pozytywnej. Kiedy Bóg zamierzył podzielić się z nami swym istnieniem, podzielił się tym, co w Nim samym najcenniejsze. Boga jako Miłość charakteryzuje wspaniałomyślność i hojność. Jeżeli podzielił się z nami tym, co w Nim najcenniejsze, czyli głębią i perłą swego Bóstwa, jakże miałyby i wszystkiego innego nam nie darować (por. Rz 8, 32b)!? Oto zasada postępowania Boga względem stworzonego przezeń świata – pełne dawanie siebie.

Jeżeli zatem relacja Boga z człowiekiem opiera się na miłości, to opieranie jej na lęku czy nawet strachu jest wypaczeniem Jego obrazu jako najlepszego Ojca...

Zaiste. Lęk nie prowadzi do poznania Boga i ponadto wypacza Jego obraz. Lęk czyni z Niego okrutnego sędziego i tyrańca, podczas gdy jest dokładnie odwrotnie. Ten zafałszowany obraz Boga jest podstępny dziełem szatana, który chce, aby był tak postrzegany. Boga nie

należy się bać, lecz kochać, czyli odpowiedzieć miłością na Jego ojcowską miłość. Nie nawiążemy bowiem zażyłej relacji z Bogiem, jeżeli Go się boimy, gdyż lęk stwarza dystans i zniechęca do zbliżenia się. Do tego dąży stale szatan: abyśmy się lękali Boga i w ten sposób nie dążyli do zawiązania z Nim serdecznych więzi. Zobacz, bracie, że podobnie w relacjach międzyludzkich tam, gdzie jest lęk, tworzy się dystans, a gdzie narodziła się miłość, zanikł lęk. Relację z naszym niebieskim Ojcem ma cechować miłość i szacunek – nie strach!

Pawle, autorzy komentujący tekst Księgi Rodzaju, iż Bóg stworzył człowieka na swe podobieństwo (1, 26), podkreślają m. in., że udzielił mu rozumu i wolnej woli. Czy to, co powiedziałaś, nie stanowi też klucza do zrozumienia tego tekstu?

Stanowi... Bóg stwarzając człowieka kierował się miłością. Udzielił mu wprawdzie daru rozumu i wolnej woli, ale stworzył go na swe podobieństwo jeszcze bardziej przez to, że podzielił się z nim zdolnością bezgranicznego miłowania. Człowiek jak Bóg potrafi miłować w stopniu heroicznym – tak jak On jest zdolny złożyć własne życie w ofierze za innych. Można tu dostrzegać różne podobieństwa, ale żadne z nich nie dorówna podobieństwu w miłości.

Doświadczyłem tego ze strony mego ziemskiego ojca. Pamiętam, że jako kilkuletnie dziecko brałem mnie na kolana i zapewniał o swej miłości. Mówił: 'Chcę, abyś wiedział, że gdyby zaszła taka potrzeba, nie zawahałbym się ani przez chwilę oddać swego życia za ciebie'. To moje pierwsze wspomnienie z dzieciństwa. Wówczas nie rozumiałem tej miłości.

Masz zatem najlepszy przykład, jak obficie Boża miłość jest rozlana w sercach ludzi i jak głęboko jest w nich zakorzeniona. Człowiek na wzór Boga jest zdolny do heroicznej miłości, do oddania życia za drugą osobę. W tym upodabnia się najbardziej do Niego. Lecz Bóg nie tylko zaszczepił w człowieku miłość, ale wraz z nią również relację osobową: ojciec / matka – syn / córka, która jest odbiciem relacji w Bogu i dzięki której Ojciec obdarza miłością Syna, a Syn – Ojca.

W takim razie zasadą rządzącą tym światem, skoro Bóg jest jego Panem, jest bezsprzecznie miłość! Trudno to pojąć, kiedy widzimy dookoła tyle zła. Czy możesz powiedzieć, w jaki sposób, wśród całego tego zła, tryumfuje miłość?

Zgodnie ze swą naturą. Skoro jest Miłością, to nie czyni niczego, co mogłoby jej zaprzeczyć. Gdyby Bóg w walce ze złem uciekł się do przemocy, to przyjąłby postawę Złego i nie byłby więcej tym, kim jest. Tylko miłość, która w każdym calu jest miłością, odnosi tryumf nad złem. Im doskonalsza miłość, tym skuteczniejsza w tej walce.

Narzuca się jednak wrażenie, że to zło jest silniejsze od dobra...

Lecz jest to tylko wrażenie. A dzieje się tak dlatego, że dobro jest delikatne w działaniu. Kierując się delikatnością, czeka cierpliwie na naprawę zła. Nie rzuca się tak w oczy, jak krzykliwe zło. Ten czas cierpliwego znoszenia zła i czekania na jego naprawę, ludzie mogą odbierać jako słabość dobra a tryumf nad nim zła. Dobro zaś pozostając sobą, cierpliwie i skutecznie przemienia zło. Wśród ludzi możesz spotkać podobne przypadki czułej dobroci, niedocenianej czy lekceważonej przez innych, jak wtedy, kiedy ktoś stale odpowiada dobrocią na doznawane krzywdy. I choć wielu uznaje to za słabość i przegraną dobra – jest dokładnie odwrotnie: zło nie przemaga dobra, a dobro przemienia powoli zło. Tak względem nas postępuje Bóg. Na nasze zło odpowiada miłością i odzyskuje ze zła dobro.

Czy również względem szatana Bóg kieruje się miłością?

Może cię to zaskoczy, ale Bóg kocha nawet szatana, kocha go w jego istnieniu. Nienawiść i każde negatywne „uczucie”, inne od miłości, są obce Bogu, gdyż jest On doskonałą miłością. Jego miłość względem szatana przejawia się w tym, że udziela mu życia. Poza Bogiem nic nie ma racji istnienia samo w sobie. Szatan istnieje dzięki temu, że Bóg podtrzymuje go w istnieniu, a to jest z Jego strony obdarzaniem go miłością. Bóg mógłby, przykładowo, jednym tchnieniem swych ust unicestwić szatana, ojca wszelkiego zła, ale tego nie czyni.

Dlaczego?

Bo zaprzeczyłby sobie samemu! Unicestwienie szatana byłoby sprzeczne z doskonałą miłością Boga, ale również odbiłoby się niekorzystnie na Jego relacji z nami. Na miłości Boga pojawiłaby się skaza, czyn niszczycielski. Pomyśl przez chwilę, że gdyby twój ziemski ojciec zabił kogoś, aby cię bronić, czy nie nurtowałaby cię nieustannie myśl, że jest on zdolny do takiego czynu i że jest mordercą? Podobnie rzecz ma się z Bogiem. Unicestwienie szatana położyłoby się cieniem na Jego miłości do nas. Przez całą wieczność dręczyłaby nas niepewność, czy w którymś momencie nie postąpi podobnie z nami. Nie mielibyśmy całkowitej pewności co do Jego doskonałej miłości – bezgranicznego zaufania, jakie jest potrzebne do tego, aby miłość w pełni rozkwitła. Nasza relacja z Bogiem nie opierałaby się na ufnej miłości, lecz na miłości naznaczonej lękiem przed niepewnym jutrem. Bóg jawiłby się nam wówczas bardziej jako sędzia czy władca niż Ojciec.

Zasadę postępowania Boga przekazuje nam w Ewangelii Jezus: jeżeli ktoś cię uderzy w jeden policzek, nadstaw mu i drugi!

Czy Bóg może zatem postępować inaczej, niż sam nas uczy? Miłość – to odpłacanie dobrem za zło. Odpłacanie złem za zło, to wplątanie się w grę Złego – w nienawiść. Gdzie zaś jest Bóg, tam jest miłość. Na grzech człowieka odpowiedział przecież nie karą, lecz miłością. Nie potępił nas, lecz złożył za nas w ofierze siebie samego w swym Synu. Człowiek, gdy zazna niesprawiedliwości burzy się i chce rewanżu na miarę doznanego zła. Nie zdaje sobie jednak sprawy z tego, że wtedy sam sobie wyrządza krzywdę. Z chwilą gdy odpłaca złem za zło, przechodzi na stronę zła i staje się taki sam. Wtedy nie ma nic wspólnego z Bogiem. To niedostrzegane często przez ludzi sidło zastawia na nich szatan. Pokusa zaprowadzenia sprawiedliwości przemocą to jeden z jego sposobów odciągnięcia nas od Boga: na zło odpowiadamy złem i upodabniamy się do niego.

Nie można zatem przypisać Bogu odpowiedzialności za istniejące w świecie zło z tej racji, że nie unicestwia szatana...?

Bogu nie można przypisać nawet cienia zła czy złej woli. Jest to zupełnie obce doskonałej Miłości. Szkoda wynikająca z unicestwienia szatana byłaby znacznie większa. Jak ci już powiedziałem, położyłaby się cieniem na relacji Boga ze zbawionymi. Byłaby to szkoda trwająca wieczność.

Jakie jest zatem wyjście z tak zapętlonej sytuacji?

Pytasz o to, co Bóg czyni? Otóż, nie unicestwia szatana, lecz chroni nas przed nim. W ten sposób Jego miłość nie doznaje uszczerbku i w konsekwencji nasze więzi z Nim pozostają doskonałe. A Bóg chroni nas przed szatanem w ten sposób, że składa siebie samego w ofierze za nas. Zło, jakie szatan wprowadził na świat, Bóg naprawia własnym kosztem, składając siebie w ofierze. Posuwa się do aktu miłości, który obezwładnia szatana, ponieważ jest on niezdolny do miłości. Tu widać wyraźnie, że miłość odnosi tryumf nad złem.

Czy nie graniczy to z jakimś absurdem? Czyż Bóg nie stał się zakładnikiem swej doskonałej miłości?

Ludzie pojmują wolność jako możliwość wyboru między dobrem a złem. Gdy do wyboru mają tylko dobro, to narzuca się im wniosek, że jest to niepełna wolność. Popatrz tylko na reakcje dzieci, którym rodzice zabraniają czegoś w trosce o nie. Odbierają to jako ograniczenie wolności. Podczas gdy wolność jest pełna li tylko wtedy, kiedy jest wyłącznie wybieraniem dobra. Właśnie wtedy, kiedy wybieram tylko dobro, jestem najbardziej wolny w swym wyborze. Zło jest bowiem zaprzeczeniem wolności – zniewala. Bóg jest przecież bytem w najwyższym stopniu wolnym, a przy tym niezdolnym do czynienia zła. Święci w niebie nie rozważają możliwości wyboru między tym, co dobre a złe. Są całkowicie ukierunkowani na Boga i dobro, i dzięki temu są w pełni wolni. To grzech odbiera człowiekowi wolność i czyni go niewolnikiem swej słabości (Ga 3, 22; 5, 18; por. Rz 6, 6; 7, 14). Grzech jest nadużyciem wolności udzielonej przez Stwórcę człowiekowi. Nie martw się! Bóg nie jest zakładnikiem swej doskonałej miłości. To sposób myślenia ziemian, skażony grzechem. Doskonała miłość, czyli wybieranie tylko dobra, i to dobra w najdoskonalszej postaci, nigdy nie zniewala, lecz zapewnia pełnię wolności. Zasadą, jaką Bóg zaszczerpił w świecie, jest miłość: sam nigdy od niej nie odstępuje, a ten, kto się nią kieruje, osiąga wolność i szczęście.

A co z wszechmocą Boga?

Jego wszechmoc jest w służbie miłości. To, że jest Ojcem wszechmogącym, to nie powód do lęku, gdyż miłość nie nadużywa swej potęgi. Bóg wykorzystuje ją wyłącznie do tego, aby chronić wszystkich, których ma w swej opiece. Czy ziemski ojciec wykorzystuje swą fizyczną przewagę nad dzieckiem? Dzięki wszechmocy Boga możemy się czuć bezpieczni. Nic nam nie grozi – to miłość wszechmogąca! Bóg jest Miłością i nade wszystko nią, a władcą i sędzią w takim stopniu, w jakim nie sprzeciwia się to Jego miłości.

Przychodzą mi na myśl twoje słowa, w których przestrzegasz: „Unikajcie wszystkiego, co ma choćby pozór zła” (1 Tes 5, 22). Mam wrażenie, że pasują do tematu...

Może trochę wyrwane z kontekstu, ale rzeczywiście pasują. Wszystko co czyni Bóg, czyni z miłości – to zasada Jego postępowania. Dlatego też wszystko, co nie jest miłością, oddala od Boga. Nawet najmniejszy pozór zła jest Mu obcy.

Nie muszę cię przekonywać, że nie łatwo jest unikać tego wszystkiego, co ma choćby pozór zła. Z każdą chwilą czynimy coś, co nosi na sobie skazę niedoskonałości czy zła.

Życie na ziemi jest skażone grzechem i niedoskonałością, ale chodzi o to, aby być ukierunkowanym na Boga i dobro. Każdy normalny człowiek pragnie dla siebie dobra – tak samo powinien go pragnąć dla innych. A przez „dobro” rozumie on po prostu dobro. Chociaż czasami myli dobro ze złem, to wybierając zło, postrzega je jako własne dobro. Nikt nie chce dla siebie zła. Szatan nie potrafi wykorzystać z serc ludzkich pragnienia dobra, gdyż człowiek nie widzi dla siebie korzyści w tym, co postrzega jako złe. Nie widzi jej, ponieważ jest obrazem Boga, w którym jest odcisnięte Jego piętno. To dowód, że najgłębsze struktury człowieka i świata opierają się na dobru, czyli na Bogu. Miłość pozostaje zasadą istnienia tego świata.

Wniosek wydaje się prosty: należy zawsze kierować się miłością!

To prawda! W ten sposób chronimy się przed utratą Boga i wolności. Wszystko zaś, co ma choćby pozór zła, co uwłacza miłości – oddala od Niego. Przy tej okazji powiem ci, że ludzie, myśląc o życiu zgodnym z Bożą nauką, niestłuszenie rozumieją je jako unikanie zła. Dla wielu jest to po prostu unikanie przekraczania przykazań... A tak naprawdę jest to kierowanie się miłością, czyli dobrem własnym i innych.

Ktoś jednak, czytając księgi Starego Przymierza, może zapytać, czy sam Bóg kieruje się zawsze miłością i czy unika tego, co ma pozór zła. W księgach tych znajdziemy wiele zaprzeczających temu przykładów, jak chociażby ludzi pozbawiających innych życia w imieniu Boga, czy samego Boga, który karząc uśmierca. Gdzie tu ojcowska miłość?

Trzeba właściwie rozumieć Objawienie. Jest to długi, bo trwający wieki proces Bożego mówienia do człowieka i ludzkiego odczytywania Bożego głosu. Podobny proces jest obecny w życiu pojedynczych ludzi, którzy powoli dochodzą do zrozumienia prawdy o Bogu. Czy to znaczy, że zmienia się Bóg, że wcześniej postrzegali Go takim, a obecnie innym? Nie! To zmienia się ich wyobrażenie o Nim. Odkrywają coraz to nowe prawdy o Bogu, lecz On pozostaje stale ten sam. Szczyt zaś poznania Boga stanowi to, że jest Miłością. To w Jezusie Chrystusie Bóg powiedział, jaki jest naprawdę. Miłość jest nadrzędną zasadą i jeżeli coś od niej odstaje, znaczy to, że człowiek na danym etapie historii nie poznał w pełni prawdy o Bogu. I nie dlatego, że Bóg nie dał mu jej poznać, lecz dlatego, że on sam – na skutek swej ułomności – jej nie poznał. Z tym mamy do czynienia na etapie Starego Przymierza – owe wspomniane przez ciebie okrucieństwa przypisane Bogu. Ale jest też prawdą, że już wtedy Boża miłość, w jej najczystszej postaci, dochodziła mocno do głosu.

Jak zatem odróżnić na kartach Starego Przymierza to, co jest niewłaściwym odczytaniem Bożego zamysłu od tego, co nim jest?

Kluczem do jego lektury jest Nowy Testament – objawiona w nim prawda o Bogu. Co zatem stoi w sprzeczności z prawdą, jaką poznaliśmy w Chrystusie, jest niepoprawnym odczytaniem Bożego zamysłu czy nawet jego wypaczeniem. Bóg w swej niepojętej miłości znośił to cierpliwie i czekał na moment, w którym powie ludziom, jaki jest naprawdę.

Wszystko więc, czego dowiadujemy się o Bogu z kart Starego Testamentu, trzeba widzieć w świetle Nowego, który jest odsłonięciem pełnej prawdy o Nim.

I tylko tak. Wszystko, co odstaje od nadrzędnej zasady miłości, jest odejściem od prawdy o Bogu, i to nawet wtedy, jeżeli na kartach Starego Testamentu włożonym w Jego usta. Pismo Święte stanowi świadectwo nawiązywania coraz bliższej relacji Boga z człowiekiem. Pozostaje oczywiście smutną rzeczywistością to, że z takim mozołem ludzie odczytywali prawdę o Nim. Tłumacząc zatem opisane tam zdarzenia, nie można mówić, że na tamtym etapie historii zbawienia było to czymś normalnym czy nawet dobrym. Zabójstwo było zawsze zabójstwem, a kradzież – kradzieżą. Bóg nie podlega żadnym zmianom – zmianom podlega jedynie ludzka ocena czynów.

Dlaczego w takim razie na kartach Nowego Testamentu znajdziemy obrazy Boga, który jawi się jako niezrozumiale surowy? Na przykład epizod z Ananiaszem i Safirą (Dz 5, 1-11).

Bóg wprawdzie jest też sprawiedliwym sędzią, ale w podanym przez ciebie przykładzie chodzi nadal o Jego ludzkie postrzeżenie. Pierwsi chrześcijanie nie uwolnili się jeszcze od starotestamentalnego obrazu Boga Jahwe. Objawienie najwspanialszej z prawd o Bogu, czyli

że jest Miłością, zanim przeniknęło do świadomości pierwszych uczniów i autorów ksiąg Nowego Testamentu, było jeszcze w znacznym stopniu obciążone wcześniejszym myśleniem. Przecież ta prawda w dalszym ciągu nie przeniknęła do świadomości wielu chrześcijan! Bóg jest dobrym i cierpliwym pedagogiem. Objawia się ludziom w takim zakresie, w jakim są zdolni przyjąć objawianą prawdę. Czyni to stopniowo i pozwala dojrzeć do całej o Nim prawdy. Przy tej okazji warto przypomnieć pewną podstawową prawdę: Chrystus przewyższa swą Boską Osobą także to, co zostało spisane o Bogu na kartach Nowego Testamentu. To On, swą Osobą, pisze Nowy Testament i ustala wszelkie normy postępowania.

Wspomniałeś o Bogu Jahwe... Czy to Bóg Ojciec?

Dobrze, że taka wątpliwość pojawia się na początku naszych rozmów i że można ją od razu wyjaśnić. Jahwe to Bóg w całej Jego pełni i majestacie, czyli Ojciec, Syn i Duch Święty. Innymi słowy – to Trójjedyny Bóg. W Jezusie Chrystusie objawił nam prawdę o swym trójjedynym istnieniu. Grecki tytuł *Kyrios* – Pan, odnoszony w Starym Przymierzu do Boga Jahwe, przysługuje Chrystusowi (Flp 2, 11). Jezus z Nazaretu, Syn Boży, jest Bogiem Jahwe.

Czy to znaczy, że Maryja wydała na świat Boga Jahwe, że na krzyżu też umarł Jahwe?

Czy nie urodziła Boga? Czy na krzyżu nie umarł Bóg? A znasz innego Boga niż Jahwe? Zwróć uwagę na to, że nie razi cię, że Maryja urodziła Boga i że na krzyżu umarł Bóg, a wzdle twego toku myślenia powinno się w tych przypadkach mówić wyłącznie o Synu Bożym. Zatem tak jak o Chrystusie mówisz jako o Bogu, tak samo możesz powiedzieć, że w Jego osobie na ten świat przyszedł i tu też umarł Bóg Jahwe. Zresztą Jezus wprost stwierdza to o sobie podczas swej ziemskiej misji: „Jeżeli nie uwierzycie, że JA JESTEM [KTÓRY JESTEM], pomrzecie w grzechach swoich” (J 8, 24b). Chrystus jest Bogiem Jahwe, ponieważ w Nim zamieszkuje cała pełnia Bóstwa (Kol 2, 9). Wszystkie trzy Osoby Boskie są jednym i tym samym Bogiem... Bo jeżeli Chrystus nie jest Bogiem Jahwe, to co w takim razie znaczy, że jest Panem? Przecież tytuł „Pan” – *Kyrios* wskazuje na Boga Jahwe. Od samego początku chrześcijanie wyznając wiarę w Jezusa jako Pana, wyznawali wiarę w to, że razem z Ojcem i Duchem Świętym jest Bogiem Jahwe. A każdy, kto to czynił wówczas i czyni obecnie, „oddaje chwałę Bogu Ojcu” (Flp 2, 11b).

Wróć do epizodu z Ananiaszem i Safirą. Opierając się na takich obrazach Boga, ludzie straszą Nim innych...

Jest to doprawdy poważne nadużycie. Bogiem nie wolno nikogo straszyć! Straszyć można szatanem, gdyż straszy się kimś, kto może wyrządzić krzywdę. Jak zaś można straszyć Bogiem, który pragnie dla nas wyłącznie dobra! Ludzie przypisują Mu w ten sposób cechy Złego. To ogromna niesprawiedliwość.

Ludzie myśląc o Bogu inaczej, niż jako o Miłości, wypaczają na różne sposoby Jego obraz. Posądzają go o to, że ich rani, że zesłał na nich nieszczęście, że jest odpowiedzialny za zło w świecie i tak dalej...

Nie wolno tak myśleć! To zaprawdę zdumiewające, jak szatanowi udaje się zafałszować obraz Boga. Nawet ci, którzy są z dala od Niego, kiedy przytrafia się im coś złego, oskarżają o to Boga. Choć jest im On daleki, to w takich sytuacjach oskarżają właśnie Jego. Dlaczego nie szatana? Ale jak to jest wśród ludzi, tak i tu: krętaczowi zawsze udaje się zbałamucić niektórych. Lecz zbałamuci tych, którzy nie mają wystarczającej wiedzy. Ci, którzy wiedzą,

jaki jest Bóg, nie ulegną podszeptom Złego. Powtórzę raz jeszcze: Bóg jest Miłością! Wszystko, co odbiega od tej prawdy, jest Mu obce.

Wiesz, Pawle, czasami ludzie niezwiązani z Kościołem mają ogromne wyczucie prawdy o Bogu. Agnieszka Osiecka w jednym z wierszy, „A oczy tej małej”, opisuje młode dziewczę, które zdradzone i porzucone odbiera sobie życie. Nasuwa się zaraz myśl o potępieniu. A w wierszu Bóg podaje jej lody malinowe, aby ją pocieszyć...

W tych słowach jest więcej prawdy o Bogu niż w niejednej moralnej ocenie tego czynu. Moralna ocena odwołuje się do ogólnej zasady. Miłość Boga wnika zaś w głąb duszy człowieka i widzi to, czego my nie widzimy. I tam człowiek znajduje z Nim pojednanie, którego ludzka ocena zdarzenia często mu odmawia. Ocena moralna konkretnych czynów jest konieczna, gdyż stanowi rodzaj drogowskazu. Trzeba jednak zawsze pamiętać, że ponad nią stoi czuła dobroć Boga. Należy się bronić przed tym, aby nasza ocena jakiejś postawy czy czynu nie krępowała Bożej miłości, która widzi to, czego my nie widzimy. To, że niezwiązani z Kościołem ludzie wykazują się tak ogromną wrażliwością przy ocenie drugich, to dowód, że prawda o Bogu jest zaszczerpiona w każdym jako Jego stworzeniu. Przy ocenie drugiego człowieka, jego czynów, potrzeba nie tyle głębokiej wiedzy, ile wrażliwego serca.

A czy nie wypaczają obrazu Boga niektóre postawy chrześcijan... Weźmy za przykład przesadne umartwienie ciała, co miało miejsce w przeszłości. Co o tym sądzisz?

Może to faktycznie prowadzić do zafalszowania obrazu Boga jako czułego Ojca. Miłość nie oczekuje przesadnej ascezy, bo nie chce, aby kochana osoba cierpiała. Miłość oczekuje odpowiedzi na miłość. Przesadne umartwienia, jak biczowanie się czy posypywanie jedzenia popiołem tworzą obraz Boga, który domaga się cierpienia od swych dzieci. Jaki to ojciec? Taki obraz Boga nie dopuszcza postawy zażyłości z Nim, opiera się raczej na surowości i dystansie. A Bóg pragnie właśnie zażyłości ze swymi dziećmi. Postawa dziecięcej prostoty i ufności względem Niego staje się niemożliwa, kiedy mamy przed oczami obraz Boga, który nas przeraża. A On przecież zdejmuje z głowy koronę i odkłada na bok berło, abyśmy widzieli w Nim Ojca.

Jeżeli jednak ktoś podejmuje taką ascezę, czuje taką potrzebę, to czy Bóg akceptuje jego ofiarę?

Akceptuje, bo na tym polega miłość. Ktoś może to czynić w szlachetnej intencji – za zbawienie grzeszników. Ale osoba postronna, która tego nie rozumie, widząc to, może utworzyć sobie obraz Boga bezwzględного i okrutnego. Stąd trzeba czynić to w ukryciu – nie na oczach innych. Bóg w swej wielkoduszności akceptuje wszystko, co czynimy z miłości do Niego. Stąd jeden chwali Go wyniszczając swe ciało, drugi troszcząc się o nie. Ale nie wolno zapomnieć, że szczytem ascezy jest miłość. Do tego, żeby kochać każdego człowieka, zgodnie z przykazaniem miłości bliźniego, trzeba poddać siebie surowszej ascezie, niż kiedy umartwiamy ciało. Trzeba ujarzmić własne egoistyczne „ja”! Umartwienie ciała nie zawsze musi prowadzić do ujarznienia złych skłonności ludzkiej natury. Ujarznienie zaś własnego „ja”, owych złych skłonności, zawsze prowadzi do polepszenia relacji z innymi i w konsekwencji do miłości Boga i bliźniego.

A czy miłe są Bogu niektóre zachowania, gesty, jak dotykanie czy całowanie figur Chrystusa, Maryi czy świętych? Ludzie czynią to nieraz w taki sposób, że budzi to wątpliwo-

ści. W oczach niektórych uchodzi to, i temu podobne zachowania, za przejaw niedojrzałości religijnej.

Otóż są Mu miłe. Gdyby Bóg był człowiekiem, to nie podobałoby Mu się to i owo, jak nie wszystko podoba się ludziom. Ale że jest Bogiem, podoba Mu się wszystko, co świadczy o szczerym przywiązaniu do Niego. W swej ocenie ludzkich zachowań nie kieruje się bowiem bezdusznym osądem, gdyż jest to przejaw braku chęci zrozumienia dobrych intencji drugiej strony. A to świadczy o braku miłości. Właśnie dzięki swej miłości jest bardziej wyrozumiały od ludzi: im większa miłość, tym większa wyrozumiałość! Bóg poddaje zatem wszystko ocenie wedle swej niepojętej miłości. Bardziej należy się bać oceny człowieka, gdyż potrafi być w niej bezwzględny. Ludzie oceniają bowiem innych podług siebie – własnych oczekiwań, Bóg podług naszych oczekiwań. Zauważył to już król Dawid: „Wolę wpaść raczej w ręce Pana, bo wielkie jest Jego miłosierdzie, ale w ręce człowieka niech nie wpadnę!” (2 Sm 24, 14).

Pytam o te i podobne postawy, gdyż są one różnie odbierane przez ludzi...

We wszystkim trzeba kierować się duchem wyrozumiałej miłości. Popatrz, bracie, na świętych! Czasami dziwne i niezrozumiałe są relacje, w jakich niektórzy z nich pozostawali z Bogiem. Ludzie odczytują je niekiedy jako dziecinne, naiwne czy zbyt śmiałe. Ale Bóg to przyjmował i było Mu miłe, gdyż nie oceniał tego po zewnętrznych przejawach, lecz widział serce i pałającą ku Niemu miłość. Czyż nie podobnie ziemscy rodzice przyjmują z radością oznaki miłości wyrażane w dziecinny sposób przez ich pociechy?

Wiesz, Pawle, jaka to szkoda, że nie ma oddzielnej uroczystości poświęconej Ojcu niebieskiemu. Mamy wprowadzić uroczystość poświęconą Trójcy Przenajświętszej, mamy ponadto uroczystości dedykowane Synowi Bożemu, Duchowi Świętemu, a nie ma żadnej poświęconej Bogu Ojcu.

Przyjmuję to z ubolewaniem. Można uznać to poniekąd za dziejową niesprawiedliwość. Ten, od którego wszystko bierze początek i który jest oceanem miłości, pozostaje w cieniu. Chociaż jest wszechobecny, pozostaje w ukryciu. Nie domaga się dla siebie zaborczo chwały, bo właśnie taka jest miłość: nie narzuca się, nie zniewala, lecz pozostając w ukryciu, pomaga drugiemu stawać się sobą. Ale powiem Ci w sekrecie, że poznanie Ojca będzie najwspanialszą nagrodą za trudy życia. Wtedy, gdy ze szczerzej wdzięczności zegniami przed Nim kolana, On podniesie nas z klęczek i czule przytuli do serca.

Nie ma wprowadzić oddzielnego święta poświęconego niebieskiemu Ojcu, ale mimo wszystko możemy oddać Mu cześć własnymi słowami... Uczyńmy więc to razem!

Dzięki Ci Panie za to, że jesteś i że jesteś taki, jaki jesteś. Przepelnia nas radość, że to właśnie Ty, a nie kto inny, jesteś Panem wszechrzeczy. Kto inny może by się nie podzielił z nami życiem, kto inny być może nie ująłby się za nami w sytuacji naszej niewierności, kto inny nie chciałby może naszego towarzystwa na wieczność. Dziękujemy Ci Panie, że Ty tego wszystkiego chciałeś i stale chcesz, oraz że nasze życie jest bezpieczne w Tobie. Twa miłość pozwala nam z ufnością patrzeć w przyszłość. Jest ona pewna i szczęśliwa. To przed Tobą, najczulszym i najtroskliwszym Ojcem, zginamy dziś nasze kolana. Amen.

Dziękuję za rozmowę i modlitwę, i liczę na kolejne spotkania...

Niech będzie uwielbiony nasz Ojciec niebieski!

Niech będzie na wieki!